



1904 1945 2004/2005
 JUBILEUSZ POLITECHNIKI W GDAŃSKU

Ich żaglowce odplynęły z portu macierzystego – Gdańsk (cd.)

Nieżyłym oryginałem był też prof. **KA ZIMIERZ BOGACZ**, czyli Kazio. Był niewielkiego wzrostu, świetny praktyk, i miał zwyczaj, że kiedy musiał wymazać na tablicy jakąś niepotrzebnie narysowaną linię, to zamiast użyć do tego szmatki, sliłnił palec wskazujący i przejeżdżał nim po tej linii, w ten sposób ją usuwając. Wykładał rysunek techniczny, geometrię wykreslną i części maszyn. Rysunku technicznego i geometrii wykreslonej elektrykom zbyt wiele, w porównaniu z architektami, nie trzeba, więc były to przedmioty tzw. ulgowe. Części maszyn za to mieliśmy chyba ze dwa semestry. Pamiętam jeden z egzaminów. Staliśmy pod drzwiami gabinetu Kazia w oczekiwaniu na swoją kolej. Koledzy jeden po drugim wylatywali z dwójką w indeksie. Następni wchodzili już jak na egzekucję – i znów to samo. Byli tak zdruzgotani, że nie umieli powiedzieć, o co ich pytano. W tej sytuacji duża część grupy stwierdziła, że Kazio ma swój zły dzień i zrezygnowali ze zdawania; tylko jeden z kolegów i ja zdecydowaliśmy się na poddanie się próbie. Wchodzimy oczywiście zdeenerwowani, a Kazio pyta: „Co to jest smukłość krytyczna?”. Żadne z nas nie chciało być gorsze, więc mówiliśmy jednocześnie. Kazio odetchnął z ulgą, że wreszcie usłyszał prawidłową odpowiedź na zadawane tylekroć tego dnia pytanie. Potem pocieszał nas prawie pieszczotliwie i uspokajał. Wreszcie zadał jeszcze kilka pytań kierowanych oddzielnie do każdego z nas i wyszliśmy z gabinetu jako zwycięzcy. Rok przede mną zdawała egzamin koleżanka. Odpowiadając na pytanie użyła słowa „dziura”. Na to Kazio: „Dziurę, to może mieć Pani, a to jest otwór!”.

Prof. **HELLMANN** wykładał dla całego roku termodynamikę. Pamiętam, że nosił sygnet i nigdy na wykładzie nie brał kredy w gołe palce. Wcześniej zakładał rękawiczkę z jelonkowej skóry. Od słuchaczy wyraźnie się dystansował. Podobny sposób

bycia miał prof. **RODKIEWICZ**, wykładający prostowniki.

Prof. **STANISIAW SZPOR** był na wydziale największym, niekwestionowanym autorytetem. Nosił okulary o grubych szklach, spoza których nie sposób było odgadnąć wyrazu oczy. Miał taki tik nerwowi, który mógł być tak wyrazem niezadowolonia, jak i aprobaty, ale tak naprawdę to nic nie znaczył. Działał na nas trochę paraliżująco, w Jego obecności nie ośmielaliśmy się na żaden swobodniejszy gest. Wykładał technikę wysokich napięć i przekładniki. Kiedyś na wykładzie objaśniał napięcie krokowe. Narysował na tablicy obrazek – doziemienie przewodu WN i powstały z tego powodu rozkład napięć na powierzchni ziemi. W pewnym momencie zwrócił się do słuchaczy: „No i co mamy między nogami?”. Sala ryknęła śmiechem, a prof. Szpor z całym spokojem „Chodzi oczywiście o napięcie krokowe.” Czekaliśmy w WN 35 na wykład z przekładników. Na parapecie w słońcu wygrzewał się kot. Część grupy chciała kota wyrzucić, bo co powie Szpor, część zaś chciała sprawdzić, jak profesor na to zareaguje. Kot pozostał. Prof. Szpor wszedł, zobaczył kota i rzekł „O, mamy nowego słuchacza na wykładzie”. Po tych słowach kota wyprowadziliśmy. Egzamin u prof. Szpora był 2-etapowy – najpierw pisemny prowadzony przez asystentów, a potem ustny.

Tu wypada najpierw opisać blat profesorskiego biurka. Na białych papierowych serwetkach leżały różne kamienie i jedno opakowanie azotoksu. Ołówki i inne przybory do pisania leżały w środkowej części biurka w płaskim, szerokim pojemniku. Przed nim leżały różne ołówki i kolorowe kredki w idealnym porządku, od najdłuższego do najkrótszego – wszystkie zatemperowane. Temperówka też leżała na serwetce.

Po pisemnym, w odpowiednim terminie, wchodziło się do gabinetu na ustny, podawało indeks, na polecenie siadało się na

krzesła obok biurka, i czekało. Tymczasem profesor ze sterty prac pisemnych wyciągał tę właściwą i kładł przed sobą. Potem spośród uszeregowanych ołówków wybierał ten najbardziej nadający się do sprawdzania, ujmował go w oba palce wskazujące, unosił w górę i odkładał. Następnie pozostałe ołówki podsuwał, likwidując powstałą lukę, i wyrównywał z lewej. Temperówką poprawiał koniec ołówka i brał się do sprawdzania pracy. Przy odpowiedzi za każde z 5 pytań stawiał punkty, potem je sumował – i ocena była gotowa. Do tego momentu nie padło żadne najmniejsze słowo. Jeżeli ocena był pełna, bez słowa wpisywał ją na pracy i do indeksu, jeśli zaś budziła jakieś wątpliwości dawał kilka pytań, po których odbywał się wpis i padało słowo „Dziękuję”. Było to wszystko bardzo denerwujące.

Profesor był też taternikiem, członkiem Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto. Kiedy ja wchodziłam w to środowisko, On już się nie wspinał, ale nadal chodził samotnie po Tatrach. Nigdy nie przyjął do wiadomości istnienia granicy państwowej w tym rejonie gór, i czasami miał z tego powodu nieprzyjemności. Był w tych okolicach tak znanym turystą, że straż graniczna – i polska, i czeskosłowacka – puszczała mu płazem nielegalne przejścia. Kiedyś jednak, jak opowiadano w Klubie, złapał profesora nowo zaangażowany strażnik i doprowadził do „budki strażniczej” celem przekazania dalej. Było zimno, profesor siedział zmarnięty w zimnym pomieszczeniu i czekał na rozwój



Prof. Szpor wychodzi z budynku WN 15

wypadków. Strażnik ów skontaktował się ze swoimi władzami, które poleciły profesora puścić. Trwało to wszystko kilka godzin. Profesor, opowiadając w Klubie o tym, co go spotkało, z oburzeniem stwierdził, że nawet nie zaproponowano mu gorącej herbaty. A działo się to w czasach, kiedy takie zabłądzenie kończyło się rozprawą sądową. Po którymś z wyjazdów w góry profesor wrócił przedterminowo ze złamaną nogą. Chodził wtedy do pracy o kulach, a my mówiliśmy „Prof. Szpor na izolatorach wsporczych”.

Chodząc po Tatrach, zauważył, że limby rosnące w rejonie Morskiego Oka często padają ofiarą piorunów. Skonstruował więc specjalne piorunochrony na limby. Nie wiem, czy zdały egzamin. Turystyczny piorunochron konstrukcji profesora nie przyjął się, chociażby z powodu dużego ciężaru. W ramach badań piorunowych profesor zakładał na limbach tzw „pręciki magnetyczne”. Trzeba było je co jakiś czas wymieniać, a zdjęte przebadać. Pracowałam wtedy na PG, kiedy profesor chciał ruszyć między limby celem wymiany tych pręcików. Jako jedyna na Wydziale mająca pojęcie o wspinaczce, zostałam przez profesora poproszona o udział w wyprawie i asekurowanie go w czasie wykonywania rutynowych czynności. Profesor był już wtedy na emeryturze. Jego następcą, a mój szef, nie udzielił mi na to pozwolenia ze względów moralnych. „Jak to będzie wyglądało – stary profesor i młoda asystentka!”. Byłam wtedy już po trzydziestce i od lat mężatką. Koledze Andrzejowi Gwieździe z Wydziału Elektroniki też takiej zgody nie udzielono, ale już pod innym pretekstem.

Pracowałam na PG, kiedy profesor zdecydował się na odejście na emeryturę. Powiedziałam wtedy: „Szkoda, to taki wspaniały i mądry człowiek!”. Usłyszałam odpowiedź: „To dobrze, że odchodzi, bo od tego momentu Jego zdanie będzie zdaniem emerytowanego prof. Szpora, a nie prof. Szpora członka Rady Wydziału!”. Profesor był osobą mającą ogromną odwagę cywilną – cechę raczej dość rzadko spotykaną. On to, co osiągnął, osiągnął dzięki swojej erudycji i pracowitości. Między Jego mową, myślą i czynami nie było sprzeczności. Nie było ceny, za którą zrezygnowałby z tego psychicznego komfortu. Tego właśnie niektórzy nie mogli mu darować z obawy, że niełaska pańska z profesora Szpora spłynie i na nich. Za to my, studenci, za taką Jego postawę szanowaliśmy Go szczególnie i kochali. Był dla nas niedoścignionym wzorem. Profesor był bardzo chętnie przez nas widzianym członkiem komisji egzaminacyjnej na

dyplomach. Głosił zasadę i jej przestrzegał, że w ciągu 5 lat studiów należy od studenta wymagać, a nie przepuszczać niedouczonych, zaś na egzaminie dyplomowym nie wolno nadrabiać zaległości w tej materii zadawaniem nie wiadomo jakich pytań studentowi, który i tak jest dostatecznie zdenerwowany samym faktem stawania przed komisją. Nie było przypadku, żeby ktoś oblał dyplom, kiedy Szpor był w komisji.

Zupełnie przeciwnie reagował prof. **GOŚCICKI**. Prowadził on sekcję elektryfikacji rolnictwa. Panowało przekonanie, że łatwo jest tam zrobić dyplom. Jedynym problemem jest obecność prof. Gościckiego na egzaminie dyplomowym. Nigdy bowiem nie było wiadomo, jakie z jego strony padnie pytanie. Ktoś kiedyś oblał, bo nie umiał powiedzieć, na jakiej zasadzie działa krzesło elektryczne.

Ostatnim z moich wykładowców, którego pożegnałam, był prof. **TADEUSZ LIPSKI**. Wysoki, szczupły, wysportowany. Znał się z tego, że wraz z dwoma kolegami odbył wyprawę na rowerach przez byłą Jugosławię. Byli w tym zakresie rekordzistami do 1976 r., kiedy mój mąż i ja odbyliśmy rowerową eskapadę do Paryża, a w 1986 r. z Mediolanu do Rzymu i z powrotem. Wykładał przedmioty związane z przyrządami nisko-napięciowymi, Właśnie miał się odbyć wykład prof. Lipskiego w WN 35. Na dworze było już rozleniwiająco ciepło i bardzo nam się nie chciało na wykładzie siedzieć. Kiedy profesor przyszedł, zaczęliśmy, każdy na swój sposób, tłumaczyć, że lepiej dzisiejszy wykład odwołać. Widać było, że profesor się waha, ale nie ustępuje. Wtedy powiedziałam, że w operze występuje Bogna Sokorska jako Rozyna w „Cyruliku Sewilskim”. Poczucie obowiązku u profesora wzięło jednak górę i wykład się zaczął. Tyle wytargowaliśmy, że będzie bez przerw, za to krócej. Profesor tak gadał i gadał beznamietnie, jak wcale tego nie miał w zwyczaju. Widać było wyraźnie, że wiosna nie tylko nam się dawała we znaki. Skoro tylko minęła 19.00, profesor skończył i powiedział: „Teraz może pani pójść do opery, tyle że początku nie będzie Pani znała”. Podziękowałam, mówiąc, że to nie ma znaczenia, bo oglądałam tę operę z osiem razy, a teraz pójść tylko po to, żeby posłuchać Sokorskiej. Uśmiechnął się, nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Lubiliśmy prof. Lipskiego.

Rosyjskiego uczył nas mgr **WŁASIUK**. Był erudytą i znał dobrze kilka języków, ale do wyglądu nie przywiązywał najmniejszej wagi. Mawiał, że tylko ten, kto u niego zaczął się języka uczyć, może osiągnąć dobre



Na egzaminie dyplomowym, w ZOUE „Elmor”.
Od lewej: prof. Lipski, prof. Ciechanowicz

wyniki. Tak też i było, tylko że ocena nie miała wiele wspólnego ze stopniem znajomości języka – kto już w szkole średniej coś pojął, nie mógł mieć więcej niż trójkę.

Wytrzymałość materiałów wykładał nam prof. **STEFEK**. Miał on specyficzny sposób przeprowadzania egzaminu. W ogłoszonym terminie przychodził, kto chciał: dzienny, wieczorówka, zaoczny, elektrycy, mechanicy. Wchodziło się do dość dużego pokoju z długim, prostokątnym stołem po środku. Zdający obsiadali stół dookoła, ale mnie profesor przesadził do swojego biurka. Siedziałam nie na miejscu profesora, ale z boku, mając widok na wszystkich zdających, ale też byłam jako pierwsza zauważana przez wchodzącego do pomieszczenia. Profesor rozdał tematy, każdemu inne zadanie, stosownie do zakresu, który delikwent zaliczał, sam zaś krążył po pokoju, wychodził nawet na dość długo. Dawało nam to pewne możliwości ściągania. Teraz jednak muszę przenieść się do czasów wcześniejszych. Ok. 5 lat przed nami, jak i z nami, ćwiczenia z wytrzymałości prowadził mgr inż. Jan Kruszewski. Te same zajęcia prowadził z mechanikami. I zdarzyło się, że na kolokwium dał elektrykom te same zadania, jakie dostali kilka dni wcześniej mechanicy. Poczta pantoflowa zadziałała, i elektrycy dzięki temu lepiej napisali to kolokwium niż mechanicy.

Od tego czasu mgr inż. Kruszewski wyrażał ponoć opinię, że elektrycy mają lepsze wytrzymałości materiałów niż mechanicy. U nas na pierwszych ćwiczeniach rozwiązywaliśmy jakieś trudne zadanie. Na początku każdy ma zawsze więcej zapału i ja też miałam. Dzięki temu w zeszycie było nie tylko rozwiązanie zadania, ale szczegółowe wyjaśnienie każdego kroku. Wracając do egzaminu, jeden ze zdających, student wieczorówki, otrzymał to właśnie zadanie. Nie miał pojęcia, co z tym począć. Dałam mu znać, że ja mam rozwiązanie. Poczekaliśmy, aż profesor wyjdzie, i wtedy podałam mu mój zeszyt. Niestety okazało się, że przez pomyłkę dałam zeszyt z wykładów, a nie z ćwiczeń. Trzeba było czekać następnego wyjścia profesora, żeby rzecz wyprostować. Udało się. Kolega ten zdał egzamin na 5 z pochwałą.

Mieliśmy też obowiązek wysłuchania wykładów i zdania egzaminu z ekonomii politycznej. Prowadził je prof. **KRYŃSKI** przez cały rok po dwie pierwsze kolejne godziny raz w tygodniu. Sala świeciła pustkami. Przed egzaminem otrzymaliśmy ze 100 pytań obejmujących cały materiał. Ten przedmiot nam „nie leżał”, a egzamin trzeba było zdać. Powiedziano nam, że kto dobrze napisze egzamin pisemny, będzie zwolniony z ustnego. W tej sytuacji cały nasz rok z własnej inicjatywy podzielił się na odpowiednią liczbę kilkuosobowych grup. Zadaniem takiej grupy było dokładne, pisemne przygotowanie odpowiedzi na kilka pytań. Podział zadań w ramach grupy był sprawą grupy. Tym sposobem każdy opracował tylko ze 2 tematy, a pozostałe przepisywał na kartkach papieru kancelaryjnego. Na egzamin każdy szedł z kompletem „gotowców”, które wystarczyło do pracy włożyć. Niestety, na egzaminie musieliśmy nasze gotowce jeszcze raz przepisać na stemplowane kartki, które otrzymywało się od prowadzących egzamin. Egzaminu ustnego nikt nie musiał zdawać.

Prof. **KAROLCZAK** prowadził wykłady z elektroniki. W rok po mnie do egzaminu z elektroniki przystąpiła Krystyna Kotłowska. Nie pomnę z jakich powodów posmarowała się przed egzaminem samoopalaczem. Wylczyła, że zacznie on działać, kiedy ona będzie już po egzaminie. Niestety, albo egzamin rozpoczął się z później, albo opóźniło się jej wejście, dość że w trakcie rozmowy z profesorem samoopalacz zaczął działać i skóra jej twarzy ciemniała w oczach. Opowiadała, że profesor wyglądał na przerażonego i szybko wpisał jej pozytywną ocenę, żeby tylko sobie poszła.

Na zakończenie pozwolę sobie na jeszcze kilka wspomnień, już nie dotyczących konkretnych osób.

Po III roku był podział na sekcje. Wyjątkowo złą sławą cieszyła się elektroenergetyka. Wzięło się to stąd, że tam prowadzono konkretne badania i budowano w związku z tym model sieci energetycznej (mogę się mylić co do tematu). Studentom dawano tematy prac dyplomowych związanych z tymi zagadnieniami. Ponieważ w Polsce gdańscy energetycy byli w tym zakresie prekursorami, trudno było o materiały. W tej sytuacji musieli ponoć polegać głównie na własnych głowach, co odsuwało termin zdawania dyplomu czasami nawet o 3 lata. (Ta cała historia jest przeze mnie zasłyszana. Czy taka była prawda – nie wiem). Skutkiem tej opinii (i to już jest prawda), na naszym roku wybuchł bunt. Nikt nie chciał studiować elektroenergetyki. Lista podziału na sekcje stale się zmieniała, a kiedy wywieszono ostateczną, to „skazańcy” chodzili i tak na inne sekcje. Trwało to ok. 1 miesiąca, a potem prof. Kopecki zrobił z tym porządek. Faktem jest, że studenci tej sekcji nie robili więcej dyplomów przez 3 lata, ale kończyli studia w terminie.

Na sekcji sieci elektroenergetycznych studenci mieli obowiązek, w ramach projektowania, obliczania słupów kratowych linii. Było tego dużo, a obliczenia żmudne, i zapewne narzekali. W odpowiedzi utarło się powiedzonko „Každy głupek liczy słupek”. Myślę, że obliczający słupki innym sekcjom też przytyki wymyślali, ale ja ich nie znam.

Wpadliśmy kiedyś z Andrzejem Gwiazdą na pomysł zrobienia kolegom kawału na „prima aprilis”. W tym właśnie semestrze

mieliśmy ćwiczenia z sieci elektrycznych, które obowiązywały cały rok. Jako zadanie domowe wywieszano tematy – schemat był jednakowy, ale każdy miał inne dane. Pół biedy, kiedy chodziło o sieci stało-napięciowe. Nawet mocno rozbudowaną sieć obliczało się stosunkowo szybko. Kiedy jednak przyszło do sieci zasilanych napięciem przemiennym, obliczenia te stawały się koszmarem. Nie było wówczas kalkulatorów, a wszystko liczyło się na suwaku. Kto liczył liczby zespolone na suwaku, wie, co to za przyjemność. Zadanie zaliczano, jeśli obliczenia końcowe zawierały się w granicach dopuszczalnego błędu, tak co do modułu, jak i fazy. Wielkość tego błędu ustalali asystenci. Obliczenia te powtarzało się w kółko i na okrągło – aż do skutku.

W ramach kawału, opracowaliśmy dwie rzeczy. Jedną był absurdalny regulamin kolokwium (to dla zmylenia przeciwnika), a drugą był nowy temat zadania domowego, które nie miało rozwiązania. Przygotowanie zadania było dokładnie w stylu katedry sieci. W dniu 1.04 trzeba było to wszystko umieścić w gablotce. Okazało się, że ta zamknięta jest na klucz i klucza nie da się dopasować. Ale to nie było przeszkodą nie do pokonania. Wyjeliśmy szyby, umieściliśmy teksty, szyby założyliśmy i koniec. Regulamin kolokwium został szybko usunięty, a zadanie wisiało trochę dłużej. Co pilniejsi studenci odpisywali jego treść i na najbliższych ćwiczeniach pytali asystenta, co z tym zrobić, bo tam chyba jest pomyłka. Zostali za to w nieprzyjemny sposób obrugani.

Tyle pozostało w mej pamięci z tych lat.

*Róża Janca-Brzozowska
Absolwentka Politechniki Gdańskiej*



Zdjęcie zrobiono nad Balatonem, w czasie praktyki studenckiej w 1960 r. Na zdjęciu: najwyższy (w okularach) – prof. Piasecki, i jedyna kobieta – autorka artykułu



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Archiwum SAR

Od ponad roku na łamach „Pisma PG” ukazuje się cykl wspomnień o Studenckiej Agencji Radiowej, która istniała w akademikach PG w latach 1957-98. Ci, którzy go śledzą, wiedzą zapewne, co to było za niezwykle zjawisko. I choć radio jest medium ulotnym (a wręcz eterycznym), nie wszystko przeminęło z wiatrem ustrojowych przemian. Zostało serce starego SAR-u – archiwum taśm radiowych. Było ono częścią taśmoteki, w której kilka pokoleń SAR-owców zgromadziło ponad 2000 taśm zawierających około 20 tysięcy nagrań. Stanowiły one unikatową dokumentację dźwiękową, zarówno życia środowiska akademickiego, jak też ważniejszych wydarzeń w regionie i kraju. Przez SAR-owskie redakcje (i magnetofony) przewinęły się dziesiątki znanych i znaczących postaci, zostawiając swój ślad na radiowych taśmach.

Najstarsze zachowane nagranie to inauguracja roku akademickiego 1961/62 w PG, na którym można usłyszeć głosy ówczesnych rektorów – prof. Kopeckiego i Rydlewskiego. W późniejszych audycjach znajduje się wiele wspomnień

pracowników uczelni z okresu jej odbudowy ze zniszczeń wojennych oraz powstawania kolejnych wydziałów i katedr. Oprócz „dźwięków” z życia PG znajdziemy też historyczne świadectwa czasu (bo „wachać swój czas” to było zalecenie Andrzeja Cybulskiego, którego głos został kilkakrotnie uwieczniony na radiowej taśmie). Są relacje ze spotkań po Marcu '68, nagrania z Grudnia '70 (w tym „podsluchy” akcji milicji i wojska w Gdyni oraz relacje naocznych świadków tamtych wydarzeń i wspomnienia rodzin ofiar). Potem nagrania z Sierpnia '80 i stanu wojennego, następnie fali strajków (w tym studenckich) od maja '88 do maja '90. Znajdziemy też relacje z wieców i spotkań z bohaterami tamtych czasów: Wałęsą, Kuroniem, księdzem Jankowskim.

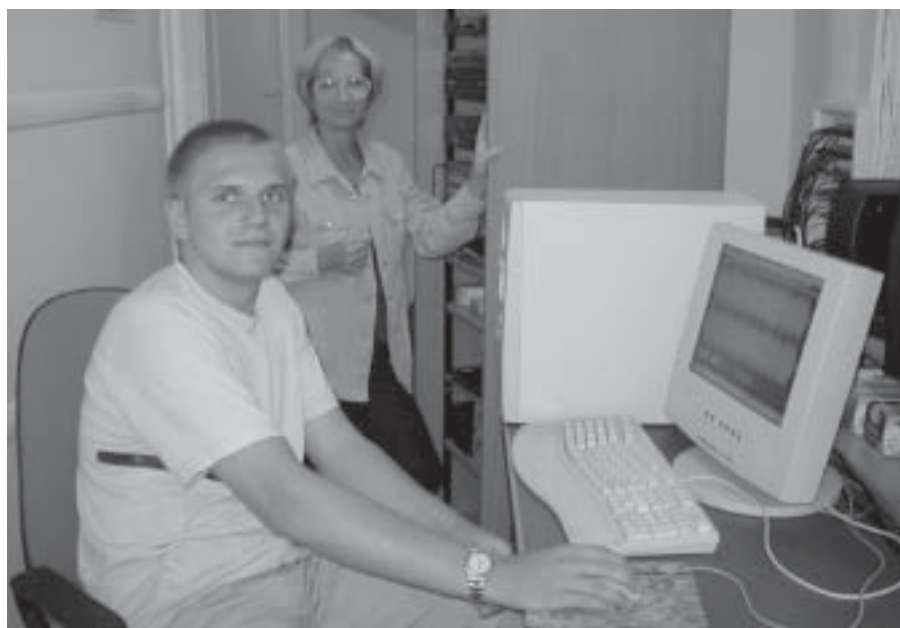
Jest również pełna dokumentacja pielgrzymki Jana Pawła II na Wybrzeżu w 1987 r., a także zapis wizyty premiera Rakowskiego w Stoczni Gdańskiej w 1983 r. Ciekawostką jest niegdysiejsza sensacja: spotkanie z kpt. Andrzejem Czechowiczem – szpiegiem PRL w Ra-



Przesłuchiwanie i selekcja archiwalnych taśm radiowych

diu „Wolna Europa” – które odbyło się w PG w 1973 r.

Osobny rozdział to różnorodna twórczość studencka, której przejawy nagrywano w ŻAK-u, Kwadratowej i innych klubach, a także na imprezach ogólnopolskich. Zachowały się nagrania słynnych niegdyś kabaretów: „Pi” (Jerzy Ciepeliowski), „To tu” (Szaciłło i Kowalski), „Tralabomba” (Józef Fuks), „Jelita” (Marek Prusakowski), „Salon niezależnych” (Janusz Weiss), teatrów: STU, Ósmego Dnia, „Kalambur”, REQ'73. Dokumentowaliśmy wszystkie ważniejsze studenckie festiwale, od gdańskiej BAZUNY poprzez YAPE, OPPE i Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie, a także RAWĘ BLUES i Jazz nad Odrą. SAR-owskie ekipy nagrywały też recitale Olbrychskiego, Fedorowicza, Kofty, Kleyffa, Kaczmarskiego, Gintrowskiego, Zembatego. Utrwaliły także głos Herberta, który czyta swoje wiersze, Miłosza oraz Grassa opowiadającego o rodzinnym „heimacie”. SAR pełnił również rolę kulturotwórczą. Tutaj nagrywał Studencki Teatr Ambitnych Amatorów PG (Waldemar Affelt, Stefan Zabieglik) i Estrada Teatralna Akademików Trójmiasta, a także SAR-owski zespół Gizenga & His RBC i macierzysty Kabaret SAR. Swoje słuchowiska reżyserowali m.in. Aleksandra Ciechanowicz, Stanisław Goszczurny, Jan Gosk, Andrzej Piszczatowski, Florian Staniewski, Andrzej Żurowski (a także ... Piotr Nowina-Konopka). To właśnie w SAR-ze swoje pierwsze nagrania realizowały AKCENTY i Sławomir Łossowski, FLAMINGO i Stefan Nowakowski, Jerzy Detko i jego BAND, Wały Jagiellońskie z Rudim Szubertem i Grzegorzem Bukalą, BABSZTYL i Ryszard Wolbach, Nasza Basia Kochana, KOKSI, Mietek Blues Band i



Prze grywanie taśm w pomieszczeniach Zespołu Technik Multimedialnych w Auditorium Novum

BIELIZNA z Jarkiem Janiszewskim. Gościliśmy Wolną Grupę BUKOWINA z Wojtkiem Bellonem, Zbigniewa Książka, Krystynę Sienkiewicz, Dorotę Stalińską, Martynę Jakubowicz, KTT (Krzysztofa Teodora Toeplitza), a także całe zastępy poetów, pisarzy i piosenkarzy studenckich.

Obecnie taśmy radiowe są katalogowane i przegrywane na płyty kompaktowe, które wkrótce będą dostępne w Bibliote-

ce Głównej PG. Cały ten proces stał się możliwy dzięki umowie między Kołem SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG a dyrekcją Biblioteki Głównej PG, która przejęła te archiwalne zbiory. Dużo życzliwości okazał Kierownik Zespołu Technik Multimedialnych mgr inż. Bogusław Maśnicki. Przejawiło się to m. in. zgodą na udział pracownika tego zespołu, Rafała Lipskiego, przy kopiowaniu na CD. Natomiast autorski program kompu-

terowy do katalogowania nagrań opracował Marcin Chabiera z Zespołu Informatyków Biblioteki. Dzięki temu zawartość archiwum SAR w nowej formie (jako zbiory specjalne BG PG) jest dostępna na stronie internetowej www.pg.gda.pl/biblioteka/sar.

*Elżbieta Pietkiewicz-Kulas
Biblioteka Główna PG
fot. ze zbiorów prywatnych autorki*

Zmiany w składzie samorządu

W dniach 15-17 listopada br. w Jastrzębiej Górze odbył się III Zwyczajny Zjazd Parlamentu Studentów Politechniki Gdańskiej. Na Zjeździe rezygnację złożył obecny Zarząd SSPG: przewodniczący Paweł Żołnierczyk (FTiMS), z-ca przewodniczącego ds. mediów Natalia Malicka (Chem.), z-ca przewodniczącego ds. finansowych Nicolas Massouh). Paweł Żołnierczyk złożył ustne sprawozdanie z dotychczasowej działalności Samorządu. Na początku roku akademickiego 2001/2002. Zarząd postawił sobie trzy główne cele do realizacji: *Poprawienie wizerunku Politechniki Gdańskiej na tle uczelni ogólnopolskich* – co udało się w znacznym stopniu osiągnąć, *Eko-Poli-*

technika Gdańska – co nie zostało zrealizowane, *Biuro Otwarte* – które świetnie prosperowało i zdawało egzamin. Paweł Żołnierczyk w imieniu Zarządu podziękował wszystkim za współpracę oraz za pomoc i wsparcie jakie przez ostatni rok otrzymywał. Wszyscy członkowie otrzymali absolutorium, które jest wyrazem uznania dla dotychczasowej działalności. Następnie został wybrany nowy Zarząd w składzie: Tomasz Klajbor – przewodniczący (ETI), Szymon Mielczarek – z-ca przewodniczącego (WIL) Damian Kuźniewski – z-ca przewodniczącego ds. finansowych (EiA) Magdalena Witkowska – z-ca przewodniczącego ds. mediów (ZiE). Przyjęto rezygnacje członków Uczelnia-

nej Rady Studentów oraz wybrano nowych przedstawicieli. Mamy także nowych przedstawicieli w Senacie, Senackiej Komisji ds. Kształcenia, Senackiej Komisji ds. Regulaminów oraz w Komisji Prawnej. Kolejnego dnia obrady Parlamentu rozpoczęły się sprawozdaniem dwóch gości, Michała Felskiego i Roberta Janeczka, z projektu – System Oceny Wykładowców Akademickich (SOWA).

Podczas obrad Parlamentu dyskutowano także nad tematem Funduszu Pomocy Materialnej, nad regulaminami Samorządu oraz propozycjami zmian struktury Odwoławczej Komisji Stypendialnej.

*Magdalena Witkowska
Zastępca Przewodniczącego SSPG
ds. Mediów
Wydział Zarządzania i Ekonomii*

Samorządowe przesłanie

Przed Samorządem Studentów Politechniki Gdańskiej stają ogromne wyzwania. Zainicjowane systemy działań i projekty w najbliższym roku określą zasady i kierunki rozwoju naszej wspólnej pracy.

Na samym początku nowej kadencji zerknęliśmy się z problemami bytności studentów. Okres listopadowy cechowała zwiększona liczba pobić i napadów rabunkowych dokonywanych na studentach naszej Alma Mater, mieszkających nie tylko na terenie osiedla akademickiego. Jesteśmy wdzięczni Jego Magnificencji Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. Januszowi Rachoniowi za zaangażowanie się w rozwiązanie tego problemu. Propozycje Rektora dotyczące systemowego rozwiązania problemu przy partnerskich stosunkach z policja znalazły naszą pełną

akceptację i wdzięczność. Pierwsze dni naszej współpracy pozwalają wierzyć społeczności studenckiej w poprawę bezpieczeństwa na osiedlu akademickim i pobliskich ciągach komunikacyjnych.

Wśród naszych projektów programowych założyliśmy otwartą dyskusję i jak najlepsze rozwiązania dla poprawy studenckiego życia socjalnego. Jako jedna z nielicznych Uczelni państwowych nie posiadamy stołówek z prawdziwego zdarzenia. Pragniemy znaleźć jak najlepsze rozwiązanie tego problemu. Jesteśmy otwarci na pomysły i liczymy na współpracę przy określaniu rozdziału Funduszu Pomocy Materialnej, który w naturalny sposób wspierałby tanie obiady dla studentów. Chcielibyśmy, aby stypendia socjalne przyznawane były w innym trybie

(na poziomie uczelni). Wsparcie finansowe będzie w ten sposób docierało do studentów najbardziej potrzebujących.

Naszym obowiązkiem jest nakreślenie udziału i aktywnego włączenia się studentów w obchody Jubileuszu Politechniki w Gdańsku. Obok corocznych Dni Kultury Studentów – NEPTUNALIA – pragnęlibyśmy zainicjować cykl wydarzeń i imprez uświetniających nasze wspólne święto.

Wierzę, że partnerska współpraca z Władzami Uczelni i Administracją Politechniki przyniesie nam wiele udanych rozwiązań, zadowolenia ze wspólnie wykonanej pracy i pozwoli na wiele lat zbliżyć nasze pokolenia.

Z wyrazami szacunku

*Tomasz Klajbor
Przewodniczący Samorządu Studentów
Politechniki Gdańskiej*

Bezpieczeństwo dziś i jutro

6 grudnia 2002 r. o godz. 10.00 na Politechnice Gdańskiej odbyło się spotkanie dotyczące problemów bezpieczeństwa w okolicach uczelni trójmiejskich i osiedli akademickich. W rozmowach udział wzięli: Rektor Politechniki Gdańskiej – prof. Janusz Rachoń, Rektor Uniwersytetu Gdańskiego – prof. Andrzej Ceynowa, Rektor Akademii Medycznej – prof. Wiesław Makarewicz, Komendant Wojewódzkiej Policji w Gdańsku – gen. Leszek Szreder, Zastępca Komendanta Wojewódzkiego Policji – inspektor Krzysztof Starańczak, Przewodniczący Samorządu Studentów PG – Tomasz Klajbor.

Na spotkaniu zaplanowano długofalowe systemowe rozwiązania problemu; m.in.:

- przełamanie barier społecznych w celu partnerskiego (wręcz przyjacielskiego) współistnienia studentów i policji,

- cykl spotkań policji ze studentami (np. dzielnicowych z mieszkańcami DS-ów),
- reorganizację pracy służb policyjnych w terenie,
- uruchomienie specjalnego numeru telefonu szybkich zgłoszeń (informacje o występach i sygnały o zdarzeniach nas niepokojących),
- działania mające na celu poprawienie oświetlenia newralgicznych punktów,
- wzmocnienie ingerencji policji na terenie całego Gdańska (ma to zapobiegać „gościnnym występom”),
- wzmocnienie sił komendy dzielnicowej (więcej patroli),
- rozważenie zainstalowania w przyszłości monitoringu.

W związku z podjętymi deklaracjami apelujemy do Was, abyście włączyli się do systemu! Informujmy policję o każdym napadzie czy ataku. Bądźmy wyrozumia-

li, gdy policjant poprosi nas o okazanie dokumentów. Uśmiechnijmy się w takim momencie, a nie unośmy honorem. Przełamymy stereotypy istniejące w naszych głowach, dotyczące pracy z policją. Ona jest po to, aby nam pomagać.

Już w styczniu Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej zorganizuje spotkanie w DS-ach i klubach studenckich z policjantami i dzielnicowymi. Policja opowie, jak się bronić i reagować w trudnych sytuacjach.

W imieniu społeczności studenckiej serdecznie dziękujemy wszystkim osobistościom, które poświęciły się próbie rozwiązania problemu, a w szczególności Panu Rektorowi prof. Januszowi Rachońowi za zaangażowanie, czego efektem było to spotkanie.

*Magdalena Witkowska
Zastępca Przewodniczącego SSPG
ds. Mediów
Wydział Zarządzania i Ekonomii*



Studencka Agencja Radiowa

Razem z przyjściem nowych studentów na naszą znaną uczelnię, Studencka Agencja Radiowa wyemitowała nowe audycje i programy. W ubiegłym semestrze zdążyliśmy już przyzwyczaić ludzi do niezależnego i niekomercyjnego radia studenckiego.

Od czasu pierwszej audycji, choć minęło zaledwie kilka miesięcy, to w radiu zmieniło się bardzo dużo. Na początku października czekało nas nie lada zadanie: zmiana struktury organizacyjnej. Ze względu na spore zainteresowanie nowych ludzi współkreowaniem programu, musieliśmy poczynić kilka zmian. Obok Kolegium powołaliśmy redakcję i wydawców dni. Usprawniło to znacznie formułę naszej pracy.

Dzisiaj do „drzwi radia” pukają coraz częściej młodzi ludzie, niekoniecznie studenci na Politechnice. Jesteśmy otwarci na każdą formę współpracy. Ludzie u nas nie muszą realizować się tylko przed

mikrofonem. Chętnie współpracujemy z plastykami, grafikami i artystami. Dla każdego znajdziemy ciekawe zajęcie.

Oprócz realizacji programu nawiązujemy współpracę z rozgłośniami studenckimi z całego kraju. Pierwsze ustalenia rokuują interesujące rozwiązania. Będziemy próbować wymieniać nasze doświadczenia i spostrzeżenia. Wzajemna nauka i zabawa już powoli owocuje poszerzeniem wiadomości z „podwórek studenckich” do naszych serwisów informacyjnych, a w przyszłości być może pojawią się wspólne programy i audycje.

Chyba największym dotychczasowym osiągnięciem będzie podpisanie w niedługim czasie umowy o współpracy z Radiem Gdańsk. Na jej mocy „Agenci SAR” będą mogli zdobywać pierwsze „prawdziwe szlify” dziennikarskie pod fachowym okiem reporterów zaprzyjaźnionego radia.

Nasze radio wychodzi naprzeciw różnego rodzaju inicjatywom i stara się promować dobre imię Politechniki Gdańskiej.

Dzięki pomocy Władz Politechniki Gdańskiej rozbudowujemy nasze zaplecze techniczne, przez co nasi dziennikarze mogą zdobywać większe doświadczenie.

Wszystkich zainteresowanych posłuchaniem naszych audycji, programu czy też współpracą zapraszamy na naszą stronę: www.sar.pg.gda.pl. Obok informacji o nas i o tym, jak nas słuchać, przeczytacie tam także codziennie porcję ciekawych wiadomości.

*Tomasz Klajbor
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki*



Radek Smilgin podczas realizacji programu



Project Management – konkurs

Konkurs Stowarzyszenia Project Management Polska we współpracy z Microsoft na pracę dyplomową z dziedziny ZARZĄDZANIE PROJEKTAMI odbywa się corocznie. W konkursie mogą wziąć udział absolwenci szkół wyższych, którzy napisali pracę dyplomową (musi być ona obroniona lub dopuszczona do obrony) powiązaną tematycznie z którąś z wyznaczonych kategorii. W tym roku były to:

1. „Systemowe podejście do zarządzania projektem”
2. „Zarządzanie projektem z wykorzystaniem narzędzi Microsoft”

Głównymi kryteriami oceny prac są m.in.: poprawność i kompleksowość zastosowania metod i narzędzi zarządzania projektami, sposób udokumentowania studium przypadku, efektywność wykorzystania Microsoft Project, dodatkowych narzędzi i najnowszych technolo-

gii informatycznych.

Celem konkursu jest m.in. promowanie dziedziny zarządzania projektami w programach studiów magisterskich i podyplomowych polskich uczelni wyższych.

Laureaci konkursu, a także ich promotorzy, otrzymują nagrody pieniężne oraz oprogramowanie Microsoft Project.

W edycji 2002 Komisja Konkursowa w składzie: prof. Zdzisław Szyjewski (Politechnika Szczecińska, prezes PTI), prof. Kazimierz M. Jaworski (Politechnika Warszawska), Jacek Maśliński (Microsoft), dr Bogumił Dałkowski (SPMP, przewodniczący Komisji), wyróżniła w kategorii „Systemowe podejście do zarządzania projektem” panią Małgorzatę Kujawę za pracę pt.: „Projekt przedsięwzięcia >Przeniesienie linii produkcyjnej<”. Praca została napisana na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej, pod kierownictwem pana mgr. inż. Władysława Stachowskiego.



Uroczyste wręczenie dyplomów odbyło się podczas VI Konferencji Project Management: „To ludzie robią projekty” .

Joanna Fobke
SPMP



Wielki Finał Konkursu Karole 2002

15 listopada już po raz dziewiąty ogłoszono wyniki Konkursu KAROLE, imprezy organizowanej na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Kolejny raz laury zdobyli studenci, którzy w szczególny sposób wykazali się nowatorskim myśleniem – 15 listopada, podczas uroczystej gali w Dworze Artusa w Gdańsku odebrali nagrody.

Uroczystość wręczenia nagród rozpoczęła się tuż po godzinie 18. Zabytkowa Sala Główna Dworu Artusa została wypełniona po brzegi – ponad 300 osób związanych z KAROLAMI zjawili się, aby być świadkami uroczystego ogłoszenia wyników IX edycji Konkursu.

Gości krótko, acz rzeczowo, powitał Dziekan WZiE prof. dr hab. Bolesław Garbaciak, prof. nadzw. PG, aby następnie przekazać głos Panu Markowi Goliszewskiemu (Prezes Business Center Club). Pomimo znacznych wysiłków mówcy „miniwykład o maksisprawach” trwał jedynie 3 minuty, a to za sprawą nieoczekiwanego zapalenia gardła, które dopadło Pana Goliszewskiego zapewne w drodze z Rębiechowa do Gdańska.

Po tym krótkim wstępie nadszedł czas na najważniejsze – ogłoszenie wyników! Utrzymywane dotąd w tajemnicy postanowienia Kapituły Konkursu miały wkrótce ujrzeć światło dzienne. Nazwiska laureatów skrywane od miesiąca miały zostać ujawnione.

I stało się! Nadeszła chwila prawdy. Konferansjerzy przejęci byli chyba równie mocno, co uczestnicy KAROLI, bo raz po raz przeinaczali nazwiska nominowanych, a czując się niezręcznie, zapętlali się coraz to mocniej w lingwistyczne sidła lapsusów, a czasami tylko lapsusików słownych.

Niemniej osoby nominowane w pierwszej kategorii zostały w końcu wyczytane. O ogłoszenie wyników poproszony został do mównicy Wicemarszałek Sejmu RP Donald Tusk. Emocje sięgnęły zenitu. Jeszcze kilka słów, drobny żart, rozcięcie koperty, chwila powagi i werdykt: zwycięzcami zostali.....

I tak działo się aż pięciokrotnie. Nastąpiły chwile radości dla najlepszych i smutku dla pozostałych. Czasem laureaci wstawali z krzesel z niedowierzaniem, czasem mocno

zdziwieni, ale zawsze grad braw na sali wprawiał ich w oszołomienie. Na scenę wkraczali „z tarczą”, zwycięsko, z uśmiechem na twarzy. Jeszcze dyplomy, jeszcze statuetki, jeszcze książki, jeszcze upominki od sponsorów. I flesze lamp z „Dziennika Bałtyckiego” i TVP3. Objuczeni nagrodami i dyplomami laureaci wracali na swoje miejsca, jednak nie na długo. Na korytarzu czekali już reporterzy z Panoramy z pytaniami odnośnie do problematyki projektów i planów na przyszłość. To był pomyślny start do rozpoczynającej się właśnie kariery zawodowej.

A w międzyczasie chwile wytchnienia dawały występy grupy tanecznej MAD. Wraz z trójką gdyńskich bębniarzy, występujących głębokie afrykańskie rytmy, siedem ponętnych dziewczyn (z męskim rodzyńkiem w środku) starało się jak najbardziej ubarwić artystyczną oprawę imprezy. Na błękitnym tle telebimu przelatowały kolejne informacje o nominowanych, nagrodach, patronach i sponsorach.

Nagrody

Nagrodami w tym roku były:

- Nagrody główne, inne dla każdej kategorii (czytaj dalej)
- Szkolenie z zakresu psychologii zarzą-

dzania ufundowane przez firmę Dialog

- Szkolenie z zakresu psychologii zarządzania ufundowane przez firmę Perfect Consulting
- Książki ufundowane przez Prezydenta Miasta Sopotu
- Książki ufundowane przez Wydział Zarządzania i Ekonomii PG
- Książki ufundowane przez firmę Centromor
- Upominki od Patrona Generalnego firmy PricewaterhouseCoopers
- Upominki od Patrona firmy Nexus Consultants

Plan marketingowy

Prace w tej kategorii oceniała komisja w składzie: dr inż. Jerzy Koszałka (Wydział Zarządzania i Ekonomii PG), dr Maciej Rydel (Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów) oraz Julita Pawłowska (Nexus Consultants).

Wyniki ogłosił Wicemarszałek Sejmu Donald Tusk; laureatami zostali Bartłomiej Milinkiewicz oraz Dorota Kucharska za pracę pt. „Plan marketingowy wprowadzenia na rynek konserw rybnych w zielonym sosie pomidorowym”.

Główną nagrodą w tej kategorii są płatne staże ufundowane przez firmę Nexus Consultants sp. z o.o.

Zarządzanie przedsięwzięciami

Prace w tej kategorii oceniała komisja w składzie: Michał Hałas (Prezes Stowarzyszenia Project Management Polska, Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego), Władysław Popławski (Quality Manager/ MBB GE Capital Bank) oraz Adam Łazarzski (IFS Industrial and Financial Systems Poland Sp. z o.o.).

Wyniki ogłosił Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Zarębski; laureatami zostali: Michał Barabanow, Przemysław Goryainow i Agnieszka Winkiel za pracę pt. „Plan Realizacji robót remontowo - budowlanych w latarni morskiej w Rozewiu.

Nagrodą główną w tej kategorii jest szkolenie menedżerskie ufundowane przez Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego. Dodatkowo laureaci otrzymają od firmy Microsoft paczkę z oprogramowaniem.

Organizacja przygotowania produkcji

Prace w tej kategorii oceniała komisja w składzie: prof. dr inż. Wiktor Adamkiewicz (Wydział Zarządzania i Ekonomii PG) oraz Janusz Świeczkowski (PricewaterhouseCoopers).



Prorektor ds. Rozwoju prof. Romuald Szymkiewicz wręcza nagrody w kat. Biznesplan

Wyniki ogłosił Rektor WSAiB prof. Bogdan Nogalski; laureatami zostali: Maciej Kochanowski, Piotr Komorowski i Marcin Wątor za pracę pt. „Projekt wprowadzenia nowego produktu-gramofonu specjalistycznego w firmie RADMOR SA.”

Główną nagrodą w tej kategorii jest szkolenie informatyczne ufundowane przez firmę Softronic SA.

Badania marketingowe

Prace w tej kategorii oceniała komisja w składzie: dr hab. Mirosław Szreder (prof. UG, Dziekan Wydziału Zarządzania UG), dr Anna Drapińska (Wydział Zarządzania i Ekonomii PG), Krzysztof Zdanowski, (Gdańska Akademia Bankowa przy IBnGR)

Wyniki ogłosił Senator RP, prof. Edmund Wittbrodt; laureatkami zostały: Anna Dobieszewska, Eliza Pszenna oraz Jolanta Sobiecka za pracę pt. „Badanie zapotrzebowania na rynku na damskie obuwie z wymiennymi obcasami”.

Główną nagrodą w tej kategorii jest szkolenie informatyczne ufundowane przez firmę Softronic SA.

Biznesplan

Prace w tej kategorii oceniała komisja w składzie: Aleksandra Gajda (PricewaterhouseCoopers) oraz Joanna Grabska (Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów).

Wynik ogłosił Prorektor PG, prof. Romuald Szymkiewicz; laureatami zostali: Piotr Figura, Katarzyna Grabowska i Wioletta Kępczyk za pracę pt. „Biznes Plan przygotowany dla IZOLACJA NIDZICA SA”.

Główną nagrodą w tej kategorii jest trzydniowe szkolenie menedżerskie ufundowa-

ne przez Gdańską Fundację Kształcenia Menedżerów.

Po niespełna godzinie impreza zmierzała ku końcowi. Dziekan, prof. Garbacik, poprosił sprawców całego przedsięwzięcia – organizatorów Konkursu – o zabranie głosu. Jan Błaszczewicz, koordynator KAROLI 2002, wywołał salwę śmiechu, kiedy nawiązując ironicznie do pomyłek konferansjerów, rozpoczął od przekręcenia własnego nazwiska. Potem było jeszcze weselej. Piotr Dolata spontanicznie dziękował Panu Prodziekanowi Andrzejowi Szuwarzyńskiemu oraz Magdzie Kosickiej za „prowadzenie w meandrach ustawy o zamówieniach publicznych”...

Rozbawieni goście przenieśli się do wspaniałej Piwnicy Rajców, gdzie z toastem czekał już Wicemarszałek Donald Tusk. Wkrótce rozbrzmiały rozmowy z dźwięczącą w tle muzyką. Po trzech godzinach, kiedy srebrne półmisy zostały rozkradzione z największych smakolejków, a z magicznego kija już ledwie spływał (a nie tryskał) bursztynowy napój, impreza zwieńczona została spontanicznym jam session perfekcyjnego tria smyczkowego z dynamicznym triem bębniarzy. W gasnących podrygach i płasach goście rozpoczęli migrację ku trójmieskim klubom, aby już bez skrępowania poluźnić krawaty, marynary lub kieciki i zabawić się – uczcić sukces swój oraz kolegów.

Jan Błaszczewicz
Koordynator BOKK 2002

Niezapomniane przeżycia

Plener malarsko-rysunkowy – Luksemburg 1-6 lipca 2002 r.



Luksemburg... miasto niespodzianek, pięknych zakątków, zakamarków, sieci uliczek najwyższego poziomu miasta wzniesionego na skale, te gigantyczne systemy podziemnych tuneli, garaże pod miastem i fakt, że wchodzisz jednym wejściem, po czym pod ziemią przechodzisz przez całe miasto, wychodząc na drugim jego odległym krańcu. Mosty – zapierające dech w piersiach gigantyczne stare konstrukcje, dolinki, instalacje artystów i to, że sztuka jest tuż tuż, na wyciągnięcie ręki. Całkowicie inna mentalność... ciężko czasem zrozumieć tamtych ludzi.

Każdy detal jest tu ważny, ma swoje odrębne znaczenie, jest znakomicie wkomponowany w całość założenia nawet przestrzennego obiektów. Cudownie było móc wziąć farby, ołówki i piórko, usiąść na jakimkolwiek krawężniku i całkowicie oddać się powstającej pracy. Dziwne i zdumiewające zarazem jest to, co powstaje przy użyciu... ręki.

Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że rok akademicki trwa nadal. Rysunki od rana do wieczora, codzienny kontakt z grupą ćwiczeniową, zwiedzanie, selekcja prac. Przyjeżdżaliśmy z pleneru z Luksemburga do naszej wioski i po ugotowaniu posiłku dalej siadaliśmy do naszych prac; często sami wymyślaliśmy sobie zadania i siedzieliśmy na strychu do 2. – 3. czasem do 4. w nocy, pochyleni nad rozłożonym na podłodze papierem z pastelą w rękę; “to co dziś robimy? – szkice postaci!” Wystarczyły dwie osoby, pa-

dało hasło i nagle robiło nas się więcej, dużo więcej...

3 lipca pojechaliśmy do Trewiru, by w najstarszym kościele biskupim Niemiec, w cieniu historii wplecionej w losy rzymskiego cesarza Konstantyna i jego matki św. Heleny, oddać się naszej wspólnej pasji. To właśnie tam przechowywana jest i czczona najcenniejsza relikwia tej katedry – tunika Chrystusa, święta szata.

4 lipca... upalny dzień. Po trzech dniach deszczu i krycia się z blokami papieru we wnętrzach katedr wyszliśmy na ulice miasta. Wybraliśmy miejsce pod murem na jednym z deptaków nad kazamatami. Rozłożyliśmy farby, pędzle – malowaliśmy. Początkowo roztaczająca się wokół cisza została

zakłócona przez przechodzących ludzi. Turysty patrzyli na tok naszej pracy, fotografowali, wyciągali kamery, filmowali, pozowali z nami, odchodzili, a na ich miejsce przychodzili nowi – zagadujący, opowiadający historie. W końcu staliśmy się obojętni na mijających nas bez słowa ludzi. Siedzieliśmy vis á vis muzeum miasta.

Byliśmy na imprezie transowej w Luksemburgu. To był 5 lipca. Scena małych rozmiańców, dziwne rysunki w tle utworzone z małych kwadracików odpowiednio oświetlone, sprzęt didżeja i instrumenty, obok sceny telebim – dziwne, że tak naprawdę nikt nie zwracał uwagi na to, co tam pokazywali.

Pobyty tam zrobił na mnie ogromne wrażenie, może to dlatego, że nigdy wcześniej nigdzie nie wyjeżdżałam? Może, pewnie tak... wiesz co jest najbardziej przyjemne? Gdy tak siedzisz gdzieś tam, rysując coś tam? Komentarze przechodzących dzieci i ich miłe towarzystwo.

**Wystawa po plenerowa
odbędzie się 13-17 stycznia 2003 r.
(hall PG).**

*Dorota Pomin
Wydział Architektury*



Na czterdziestolecie Czarliny

Czarlina – to niewielka miejscowość w pobliżu Wdzydz Kiszewskich, w samym sercu Szwajcarii Kaszubskiej. Nazwa ta miła jest od bardzo dawna sercom prawie wszystkich pracowników Politechniki Gdańskiej, bo już od lat czterdziestu. Oficjalnie – Czarlina to ośrodek wypoczynkowy Politechniki Gdańskiej, usytuowany pośród pięknych lasów nad jeziorem Jeleń. Powołała go do życia nasza uczelnia w 1962 r, a inicjatorem był ówczesny rektor – prof. Kazimierz Kopecki.

Ileż to wspomnień i niezapomnianych chwil, dobrych i łaskawych, a czasami mniej łaskawych, odżywa w pamięci tych, którzy spędzali tu w Czarlinie wśród lasów pachnących ciepłem żywicy, wrzosami i miodem, pełnych jagód i borówek, a nade wszystko grzybów – swoje dni urlopowe nazywane kiedyś potocznie „wczasami pracowniczymi”, a obecnie bardzo umownie „wczasami pod gruszą”.

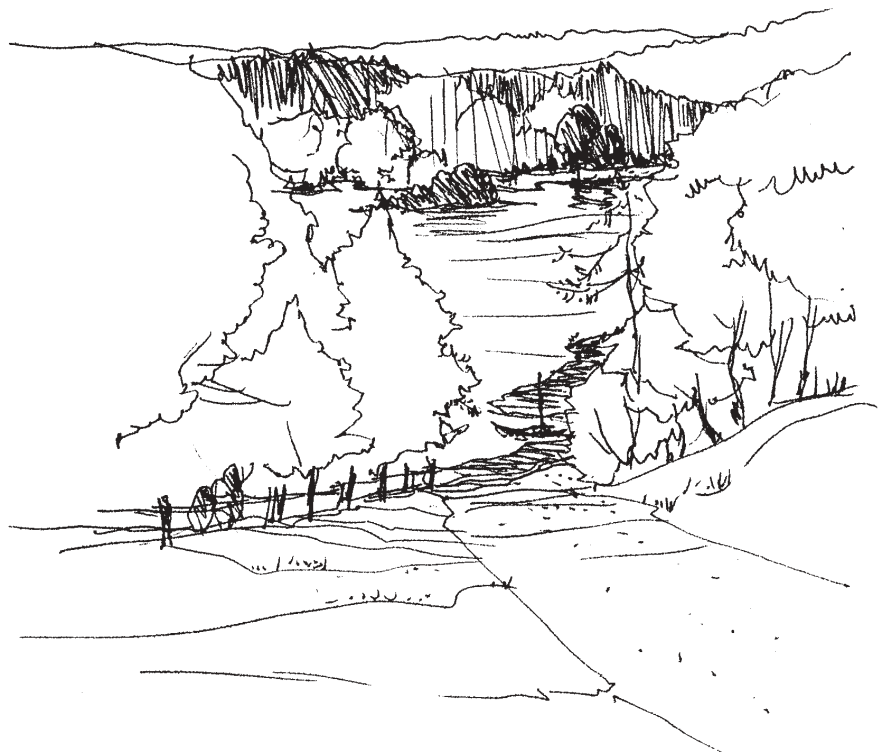
Otóż dzięki tym wciąż żywym wspomnieniom wczasowym, Klub Seniora Politechniki Gdańskiej postanowił ocalić od niepamięci to, co tkwi w nas od dawna głęboko związane ze wspomnieniami wakacyjnego pobytu w Czarlinie, z błogim spokojem ciszy leśnej, z barwami i zapachem pól, łąk i chłodem jeziora. Powstał więc pomysł założenia kroniki Czarliny, zrodził się wręcz spontanicznie, na wniosek przewodniczącej Klubu Seniora, pani Gizelli Bober. I tak, dosłownie w mgnieniu oka kronika została założona w jesieni ubiegłego roku, kiedy to grono seniorów postanowiło wykorzystać pozostałe po wrześniowym turnusie wolne miejsca w ośrodku i wybrało się tam na kilkudniowy pobyt. Uczestnicy tego miniturnusu z entuzjazmem rozpoczęli wypełnianie czystych jeszcze stron kroniki swoimi spostrzeżeniami i uwagami, a nade wszystko wspomnieniami ze spędzanych tu urlopów wraz ze swoimi dziećmi, które, jak się okazuje, do dziś przyjeżdżają do Czarliny, ale już ze swoimi dziećmi, a wnucami pierwszych wczasowiczów. W ten to prosty sposób podtrzymują dzielnie i ku naszej radości tradycje kolejnych pokoleń. Od tego momentu Kronika Czarliny zaczęła żyć własnym kronikowym życiem choć – nie da się ukryć – nieco spóźnionym. A należy ze wszech miar dzieje jej spisać i utrwalić. Czarlina jest tego naprawdę warta. Zachęcamy więc gorą-

co kolejnych wczasowiczów do wypełniania kart kroniki swoimi wspomnieniami, przemyśleniami i uwagami, ale nie traktując jej jako książki życzeń i zażaleń. Chociaż, kto wie, może miałoby to jakiś tam głębszy sens sam w sobie?

Pierwsze lata istnienia ośrodka wypoczynkowego w Czarlinie były dość trudne, a warunki bytowania wręcz siemieżne, rzecz by można – pełne uroczego prymitywizmu. Na początku pojawiły się w niewielkiej ilości małe typowe domki 2 i 4-osobowe z piętrowymi łóżkami i z podstawowym wyposażeniem, a w miejsce dzisiejszego pawilonu z sanitariatami stanęły na granicy ośrodka zielone budki z serduszkami, a miednice i wiadra znakomicie zastępowały prysznice i wanny. Rekreacja zaś ograniczała się do długich, długich spacerów, do wycieczek do Wąglikowic oraz do gry w siatkówkę. Sportów wodnych zażywano wtedy, pływając kajakami po jeziorze, i kąpano się na niewielkim tylko akwenu pieczołowicie oznakowanym, tuż przy brzegu, a to dla bezpieczeństwa dzieci. Wiadomo przecież, że jezioro Jeleń, nad którym usytuowany jest ośrodek, należy do polodowcowych, bardzo głębokich jezior rynnowych.

Na posiłki chodziło się gromadnie do pobliskich zabudowań wiejskich, wprost

na przelaj przez pola i łąki. Mimo wszystko piękne to były czasy, a jakże byliśmy wtedy młodzi! Lata płynęły. Kolejne ekipy rządzące uczelnią stopniowo, na ile pozwalały finanse – rozbudowały ośrodek, wyposażając go coraz lepiej w niezbędne sprzęty i urządzenia. Powstały z czasem piękne pawilony, w których znalazły się kuchnia z całym zapleczem, stolówka, biuro, pokoje gościnne, zaś obok – sala widowiskowa-telewizyjna, salka gier zręcznościowych z ping-pongiem na czele, i nawet mały bufet, który pozwolił na ograniczenie spacerów do Wąglikowic po napoje i słodczyce. Zbudowano także wygodne, nowoczesne pawilony, w których zostały pomieszczone sanitariaty, łazienki, umywalnie i prysznice. Urządzone korty tenisowe, dokupiono więcej nowych, większych i bardziej nowoczesnych domków letniskowych, powstała biblioteka, punkt medyczny, kupiono też rowery, wygodne leżaki oraz sprzęt pływający, zaś nad jeziorem powstał basen jachtowy, hangary i stojaki dla łodzi i kajaków oraz pomieszczenie dla żeglarzy i ratownika. Aby wygodnie dojść nad jezioro, zbudowano schody kamienne z ławkami dla odpoczynku i widoku dla co starszych wczasowiczów. Na zewnątrz zaś głównego pawilonu stanął ogromny kominek, gdzie można upiec sobie smaczne kiełbaski czy ryby, jako że grillowanie weszło przebojem w letniskową modę. Już teraz to bez grilla ani rusz. Zadbano o zie-





leń wokół pawilonów i zadrzewiono wszystkie polany. Wiele osób z pewnością jeszcze pamięta taką nowszą część ośrodka, nazywaną w przeszłości, wiele lat temu, „patelnią”, położoną na pełnej słońca polanie, nieosłoniętej drzewami, a domki tam postawione czekały niecierpliwie spragnione chłodu i cienia, na szybkie wyrośnięcie młodych, dopiero co posadzonych drzew i krzewów. Dziś jest tam nieprzebrany gąszcz zieleni, zapewnia mieszkańcom tego zakątka prawdziwą zieloną izolację.

Czarlina przechodziła w swej historii także i mniej przyjemne chwile. Groziło bowiem ośrodkowi w pewnym okresie albo całkowite zamknięcie, a w najlepszym razie sprywatyzowanie. Zaczęły już nawet napływać zgłoszenia chęci nabycia politechnicznego ośrodka w Czarlinie przez osoby prywatne. Lecz jakimś cudem groźba ta minęła, a przykre chwile wtopiły się jakoś w te 40 lat, których rocznicę ośrodek właśnie obchodzi i nadal działa pełną parą, mamy nadzieję, że już bez większych przeszkód, choć nigdy nic nie wiadomo.

Kolejni gospodarze zawiadujący ośrodkiem nie oszczędzili w ciągu tych lat wysiłku, czasu i pracy w utrzymaniu w nim należytego porządku, troszcząc się wielce o wszelkie wygody wypoczywających tu wczasowiczów, a zwłaszcza o kuchnię i wyżywienie, czyli aprowizację. A były z tym w latach osiemdziesiątych niemałe kłopoty związane z ograniczeniami żywnościowymi na rynku. Ale w Czarlinie nie odczuwało się wtedy prawie nigdy braków w tym zakresie, a to dzięki zapobiegliwości całego kierownictwa, które dokonywało cudów w zdobywaniu wszelkich potrzebnych wiktuałów.

Najdłużej kierował Czarliną i sprawował w niej „rządy silnej ręki” pan Kazimierz Moczorot, a robił to troskliwie i odpowiedzialnie, choć bywał czasami nieco kontrowersyjny. Nie żyje on już od

wielu lat, a wspominając go dziś, pomyślimy o Nim serdecznie i z wdzięcznością. Następni po Nim gospodarze ośrodka – każdy na swój sposób – starali się zrobić jak najlepiej dobrego, wprowadzając wiele cennych pomysłów i ulepszeń, ku zadowoleniu wszystkich wczasowiczów.

Rzecz zrozumiała, że nie zawsze jednak układało się wszystko bez zgrzytów i mniejszych czy większych nieporozumień, ale takt i dobra wola obu stron doprowadzały zawsze do porozumienia i kompromisu. W ostatnich latach kierownictwo ośrodka spoczywało i spoczywa w rękach panów Tadeusza Drzewieckiego i Józefa Nowaka, zaś za całą aprowizację i kuchnię odpowiada już od ponad 35 lat pan Henryk Matliński, który wraz z żoną – swoją prawą ręką, zawsze pogodną i przystojną panią Marią – zajmuje się tym wszystkim profesjonalnie i z wielkim zaangażowaniem sprawując godnie w Czarlinie „honorarium”. Szczególnie serdecznie państwo Matlińscy zajęli się niewielką grupą seniorów, którzy pod opieką pani Gizelli Bober przyjechali tu we wrześniu na krótki 5-dniowy wypoczynek. Zyczliwość gospodarzy ośrodka okazała się wielkim wsparciem dla pani Gizelli, która jak zwykle nie oszczędzała swoim podopiecznym czasu i troskliwości. Na każdym kroku zyczliwość ta i troska była widoczna, zwłaszcza że wielu seniorów odczuwało narosłe z wiekiem różne i liczne dolegliwości, a laski, szwedki i kule związane są z nimi już, niestety, na stałe. Wielu z nich już dawno też przekroczyło 80. rok życia, a znalazła się też w tym gronie prawdziwa seniorka wśród seniorów, która skończyła niedawno lat 90!

Owych 5 dni na łonie natury stanowiło dla nich wszystkich wielką atrakcję i prawdziwą przyjemność, a zarazem było wypoczynkiem z dala od zgiełku dużego miasta i trosk codziennego życia. Chwile tu spędzone są także okazją do porozmawiania ze znajomymi, do posiedzenia so-

bie nad jeziorem, czy do krótkich niespiesznych spacerów po lesie. Płuca lepiej oddychają, serce pracuje bardziej miarowo, sen jest spokojniejszy, a i łatwiej zapomina się o nękających często różnego rodzaju bólach. A pani Gizella dwoi się i troi, okazując wszystkim i każdemu z osobna troskliwe zainteresowanie. Myślałby kto może, że i Ona przyjechała tu li tylko na wypoczynek i że spędza tu bez troski część swojego urlopu. Jeśli ktoś tak myśli – nie ma racji. Ona po prostu na tych kilka dni przeniosła swoje „urzędowanie” z Klubu Seniora z gmachu Politechniki na „urzędowanie” na powietrzu w Czarlinie, gdzie nadal troszczy się o „swoich” seniorów. Pomaga im, jak tylko może najlepiej – a to zaprowadzi do lekarza, aby zmierzyć ciśnienie, a to pomoże wejść po schodach, a to poprowadzi na spacer, zajątki się o dietę i o to, czy jest ciepło w domkach. Dla rozruszania zaś nóg i rąk wymyśliła nawet krótką poranną gimnastykę, po której biorący w niej udział seniorzy od razu młodziej i czują się o wiele lepiej. Wieczorem natomiast zaprasza wszystkich na ognisko, czyli kominek na świeżym powietrzu i na pieczone kielbaski, które przydziela kuchnia tym, którzy mogą je jeść bez szkody dla żołądka. Ognisko, jak to od wieków wiadomo, zachęca do wspólnego śpiewu, lecz tym razem nie było wielu chętnych. Dawni przedwojenni druhowie i drużny mają już nieco osłabione wiekiem gardła, zaś młodsi nie znają tylu pieśni biesiadnych, co starsze pokolenie. No, może jedynie o dzieweczce, która szła do laseczka, czy o góralu, któremu żal opuszczać góry, albo o czerwonym pasie huculskim.

W tym roku przyroda sprawiła dodatkowo wszystkim wczasowiczom-seniorom piękną niespodziankę, gdyż pogoda wrześniowa była wyjątkowo słoneczna i ciepła. Może tylko niepoprawni grzybiarze tęsknili trochę do deszczu i wilgoci. Ale nawet i oni żalowali, że to koniec tej krótkiej wycieczki, i pocieszali się myślą o następnym wrześniowym wyjeździe do Czarliny w przyszłym roku. Wszyscy wierzą, że władze Politechniki i Dział Socjalny znów pomogą pani Gizelli w zorganizowaniu podobnego wspólnego wyjazdu gromadce seniorów do Czarliny. Do zobaczenia w przyszłym roku w Czarlinie!

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora
(rys. B. Lipińska)